



Redakcja: Justyna Techmańska
Korekta: Renata Kuk
Konsultacja historyczna: dr Adam Sitarek
Skład i łamanie: Robert Majcher

Copyright © Aneta Krasieńska 2022

Projekt okładki: Magdalena Zawadzka/Aureusart
Fotografie wykorzystane na okładce: © leolintang/Shutterstock.com,
© Stephen Mulcahey / Trevillion Images
Zdjęcie łódzkiego getta umieszczone na skrzydełku pochodzi ze zbiorów Archiwum Państwowego w Łodzi.

Copyright for the Polish edition © 2022 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-8266-077-7

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2022

Adres do korespondencji:
Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
ul. Ludwika Mierosławskiego 11a
01-527 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl
[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)
[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)
[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)
[twitter.com/WydJaguar](https://www.twitter.com/WydJaguar)

Druk i oprawa: **opolgraf** 
DRUKARNIA

Wydrukowano na papierze CHB 60/2,4, dostarczonym przez **ZING** Sp. z o.o.

ANETA
KRASIŃSKA

NAUCZYCIELKA
Z
GETTA



Powieść ukazuje bohaterów fikcyjnych.
Jedyną postacią historyczną jest Mordechaj
Chaim Rumkowski – przywódca łódzkiego getta.
Wydarzenia fikcyjne rozgrywają się na tle historycznym.

Tym, którzy wciąż marzą o wolności.

ROZDZIAŁ I

W MIŁOSNYM RYTMIE

Blask zachodzącego słońca otulał wysokie kamienice fantazyjnie zdobione głowami dzikich zwierząt, których większość mieszkańców Łodzi nigdy nie widziała na oczy. Otwarte okno na drugim piętrze budynku przy alei Kościuszki, w którym mieszkała Laura, było jawną zachętą do odwiedzin dla namolnych komarów. Był to jednak tak gorący i obfitujący w emocje dzień, że nikomu ze zgromadzonych w niewielkim saloniku nie przyszło do głowy, aby walczyć z uciążliwymi krwiopijcami.

Laura odniosła do kuchni ostatnią partię naczyń. Marysia, która zajmowała się gospodarstwem, rano przygotowała prawdziwą ucztę: pieczone mięso, sosy, kasza, a na deser jabłecznik z odrobiną bitej śmietany. Obiad w gro-

nie najbliższej rodziny planowano od kilku tygodni. Ten wyjątkowy dzień miał otworzyć nowy etap w życiu Laury Kozłowskiej i Dawida Lewiatana.

– Jeszcze tylko cztery miesiące – mruczała pod nosem Laura, odstawiając naczynia na kredens obok niewielkiego zlewu.

– Panienska taka zakochana, że aż miło patrzeć – odparła Maria i zgarnęła resztki z talerzy do dużego wiadra na zlewki, które wcześniej rano odbierał spod kamienicy hodowca drobiu.

– Już nie mogę się doczekać. – Laura poprawiła niesforny kosmyk, który wciąż się wysuwał z upiętego koka. Później wyprostowała niewielkie zagniecenia materiału na uszytej specjalnie na tę okazję sukience i uśmiechnięta wróciła do saloniku.

Na stole pozostał wazon z kwiatami przyniesionymi przez Dawida dla jej matki. Ona dostała coś o wiele cenniejszego. Spojrzała na błyszczący na palcu pierścionek z rubinem i uśmiechnęła się do siebie.

– Jestem zmęczona. Idę się położyć – oznajmiła Anna Kozłowska i podniosła się z fotela ustawionego przy niewielkim stoliku tuż pod oknem. – To był wyczerpujący dzień, ale bardzo się cieszę, że mogliśmy poznać twoich rodziców i ustalić datę ślubu – zwróciła się do Dawida.

– To będzie wyjątkowe Boże Narodzenie – przyznał Leopold i ucałował dłoń mijającej go żony, która mimo upływu

lat nadal była szczupła, a jej hebanowe włosy tylko gdzieniegdzie poprzetykane były białymi pasemkami.

Nie mógł, jak żona, iść jeszcze do łóżka, bo choć inni goście już poszli, to świeżo upieczony narzeczony jego córki nie kwapił się do wyjścia. Leopold był zbyt dobrze wychowany, by dać po sobie poznać znużenie. Po cichu jednak liczył na to, że młodzi szybko się pożegnają. W końcu jutro Laura miała wrócić do szkoły. Już trzeci rok pracowała jako nauczycielka w szkole powszechnej. Wiedział, że bardzo to kochała i choć lubiła czas wakacji, nie mogła się doczekać początku roku szkolnego. Tak było również teraz. Z niecierpliwością odliczała dni do pierwszego września tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku.

Leopold uwielbiał słuchać swojej córki, gdy z wypiekami na twarzy opowiadała o pracy z dziećmi. Dużo im czytała, bawiła się z nimi w teatr lalek. Uczniowie ją uwielbiali, a jego rozpieęła duma.

– Jeszcze trochę poczytam – powiedział do żony, po czym sięgnął po gazetę i odszukał rubrykę z wieściami z zagranicy.

Trochę irytował go ton, w jakim utrzymany był artykuł o zadziwiającej mobilizacji wojsk niemieckich. Miał dość straszenia kolejną wojną. Każdy kraj się rozwijał i w związku z tym kładł nacisk na zbrojenia. Polacy też nie próżnowali. Leopold, jako urzędnik w Magistracie, wiedział, ile pieniędzy jest przeznaczanych na wojsko, ale daleki był od panikowania. Takie czasy, że każde państwo stroszyło piór-

ka. Przewrócił stronę i spojrzał na kilka nowych nekrologów. Śmierć nie zwracała uwagi ani na porę roku, ani na zasobność portfela. Zerknął na zamknięte drzwi do pokoju córki. Powoli wstał, by je uchylić.

– O co chodzi, tatusiu? – spytała Laura, spojrzawszy na ojca dużymi, bursztynowymi oczyma.

– Drzwi się jakoś tak przymknęły – skłamał i cała trójka doskonale o tym wiedziała.

– Przepraszam, nie zauważyłem. – Dawid uśmiechnął się przeproszająco.

– Nic nie szkodzi. – Leopold wrócił na kanapę w saloniku. Włączył małą lampkę i zatopił się w lekturze gazety.

– Tatuś bywa przewrażliwiony – szepnęła Laura.

– Też bym był, gdybym miał taką piękną córkę, jak ty – odparł Dawid i cmoknął jej dłoń pachnącą różami. – Nie mogę się doczekać, kiedy razem zamieszkamy i nikt nie będzie nam przeszkadzał. Będę cię całował do upadłego.

– Ciii. – Nakryła palcem jego wąskie usta i również się uśmiechnęła. – Też o tym marzę, choć nie powinnam – wyszeptała, z obawą spoglądając w stronę uchylonych drzwi.

– Te cztery miesiące to jak wieczność.

– Ale za to nagroda będzie wyjątkowa – oświadczyła, zalotnie przeciągając ostatnie słowo.

– Kochanie, ty jesteś wyjątkowa i tak się cieszę, że zostaniesz moją żoną. – Znowu pocałował jej rękę. Tym razem pocałunek trwał dłużej, a jego ciepłe usta błędziły po wnętrzu jej drobnej dłoni. – Wiesz, że jesteś wyjątkowa?

Przymrużyła oczy i nieznacznie przechyliła głowę. Światło lampki oświetlało jej opaloną twarz, na której wciąż utrzymywały się rumieńce. Jej niemal czarne włosy i równie ciemne oczy doskonale harmonizowały z jasnoróżowymi ustami. Biała sukienka w różowe groszki z dopasowaną górą podkreślała jej wąską talię.

– Nie wiem, czy jestem aż tak wyjątkowa. Przecież takich dziewczyn jak ja jest w Łodzi wiele. A taki mężczyzna jak ty na pewno spotkał niejedną.

– Żadna nie dorasta ci do pięt, dlatego zdecydowałem się dla ciebie zmienić wyznanie – zauważył.

– To dużo dla mnie znaczy. – Spoważniała nagle i cofnęła dłoń, którą wciąż obejmował. – Wiem, że gdybyś chciał pozostać przy judaizmie, znacznie trudniej byłoby nam wziąć ślub.

– W takiej wierze zostałem wychowany, ale to nie znaczy, że ją w pełni akceptuję. Po prostu nie miałem na to żadnego wpływu. Na szczęście ojciec to rozumie, sam też rzadko zagląda do synagogi. Mama nie może się z tym pogodzić, ale wierzę, że po dzisiejszym spotkaniu pokocha cię tak mocno jak ja i zrozumie, że nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

– Kocham cię – powiedziała niemal bezgłośnie.

Przytulił jej dłoń do swojej piersi i przymknął powieki. Czują jego ciepło pod wykrochmaloną koszulą, która pomimo upału wciąż pozostała zapięta na ostatni guzik.

– Lepiej już pójdę – stwierdził, choć jego ciało nawet

nie drgnęło. Przez chwilę patrzył na nią, jakby łudził się, że pozwoli mu zostać na noc. Szybko jednak odegnał od siebie tę pokusę. Nie mieli szans na samotną noc przed ślubem. Westchnął więc głośno i wstał z fotela. Obszedł stolik i pomógł wstać ukochanej.

Odprowadziła go do drzwi i czule pocałowała w policzek na dobranoc. Miała nadzieję, że ojciec wykaże się wyrozumiałością.

Wróciwszy do salonu, ucałowała ojca w czoło i bez słowa wróciła do swojego pokoju, w którym wciąż unosił się zapach narzeczonego. Rozebrała się i wsunęła pod prześcieradło. Nauczyły ją tego letnie upały.

Jutro wracała do szkoły. Może tam będzie na tyle zajęta, by nie myśleć nieustannie o Dawidzie, który niespodziewanie pojawił się w jej życiu i wszystko wskazywało na to, że pozostanie w nim na zawsze.

* * *

Laura otworzyła oczy i natychmiast wyskoczyła z łóżka. Pobiegła do znajdującej się na korytarzu wspólnej toalety. Później w kuchni umyła się w zagrzanej przez Marię wodzie i wróciła do pokoju, by się przygotować do pierwszego po wakacyjnej przerwie spotkania z uczniami.

Włożyła granatową, sięgającą łydek rozkloszowaną spódnicę i białą bluzkę z samodzielnie wyhaftowanym kołnierzykiem. Spojrzała na swoje dzieło. Bluzkę uszyła dla niej

Maria, a ona długo miała dylemat, jakim wzorem ją przyozdobić. Wreszcie zdecydowała się na kwiaty z polskich łąk. Spojrzała w lustro na barwne chabry, maki i stokrotki pstrzące się wokół jej szyi. Uczesała sięgające pasa włosy i upięła je na czubku głowy. Uśmiechnęła się do swojego odbicia i wyszła do kuchni, by jak co rano wypić kubek ciepłego mleka i zjeść kawałek ciasta drożdżowego lub jeszcze ciepłe placuszki z jabłkami.

– Panienska od rana taka uśmiechnięta – zauważyła gosposia.

– Już nie mogę się doczekać spotkania z dziećmi. Ciekawa jestem, czy bardzo urosły w czasie wakacji. – Zamyśliła się, siadając przy stole nakrytym dla trzech osób. – Rodzice jeszcze nie wstali?

– Nie, dzisiaj panienska jest pierwsza.

Dziewczyna powiodła wzrokiem po suto zastawionym stole i natychmiast przypomniała sobie wczorajsze uroczyste zaręczyny. Upewniła się, że na jej palcu wciąż tkwi podarowany przez Dawida klejnot, po czym wzięła kromkę chleba i nałożyła na nią pasztet z gęsi.

Kiedy kończyła śniadanie, do kuchni weszli Anna i Leopold. Pocałowali córkę w czoło, po czym zasiedli przy stole. Laura słuchała rozmowy rodziców z umiarkowanym zainteresowaniem. Kwestie polityczne oraz gospodarcze, które tak chętnie poruszał ojciec, były jej zupełnie obce.

– Po południu wybiorę się na spacer z Wiesią, żeby jej o wszystkim opowiedzieć – oświadczyła z uśmiechem na

twarzą i dumą w głosie Laura, po czym podniosła się od stołu.

– Jeszcze nie skończyliśmy – zauważyła matka i pokręciła głową z dezaprobatą.

– Przepraszam, ale muszę być dzisiaj wcześniej w pracy. Chcę się przywitać z innymi nauczycielami.

– Czyli nie pojedziesz z nami? – Matka się zachmurzyła.

– Pójdę pieszo. Jest tak pięknie, że siedzenie w dorożce to grzech.

Ojciec pogroził jej palcem. Może i nie należał do zagorzałych katolików, ale z kwestii religijnych wolał nie żartować.

– Też cię kocham, tatku – przekomarzała się, wychodząc z kuchni.

Wróciła do pokoju po torbę z książkami, choć wiedziała, że przydadzą jej się dopiero jutro. Dzisiaj chciała się nacieszyć dziećmi.

– Do zobaczenia wieczorem – dodała, zaglądając do kuchni przed wyjściem z mieszkania.

Wybiegła na przestronne podwórko, z trzech stron zabudowane dwupiętrowymi kamienicami, do którego prowadziła kuta z żelaza brama. Wygodne mieszkania zajmowali łodzianie na co dzień zatrudnieni w urzędach czy szkołach. Podwórko był zadbane, czego skrzętnie pilnował stróż zajmujący suterенę w jednym z budynków. Po między dwoma z czterech drzew rozciągnięte były sznury do suszenia bielizny. Dwa kolejne konary mieszkańcy

wykorzystali do zawieszenia hamaka utkanego ze sznurków. Laura wiele razy w ciągu tego lata wykorzystwała hamak do odpoczynku i czytania książek swojej ulubionej autorki Jane Austen. *Dumę i uprzedzenie* czytała już dwukrotnie, jednak jej ulubioną powieścią pozostała *Emma*, której główna bohaterka szuka miłości, ale uczy się, że niełatwo ją odnaleźć.

Laura pomknęła przez podwórko i ruszyła w stronę ulicy Przyszkole, przy której od kilku lat mieściła się szkoła nosząca imię Stanisława Staszica. Trzypiętrowy gmach mógł pomieścić kilkuset uczniów, a na przyległym do szkoły pachnącym nowością boisku dzieciaki gimnastykowały się nader chętnie.

Wschodzące słońce zapowiadało ciepły dzień. Laura uśmiechała się do mijających ją dorożkarzy powożących pojazdami, którymi jechali zamożni mieszkańcy Łodzi, spieszący do licznych zakładów pracy. Może kiedyś Dawid awansuje z księgowego na kierownika albo nawet dyrektora takiej fabryki. On miał umysł ścisły, skoncentrowany na cyferkach, ona wprost przeciwnie. Często zastanawiała się, jak to się stało, że się w sobie zakochali, przecież tak wiele ich dzieliło. Westchnęła głośno i skręciła w stronę budynku szkoły.

Natychmiast dostrzegła zgromadzonych na placu nauczycieli, którzy żywo gestykulowali.

– Dzień dobry, nareszcie w komplecie – powitała zgromadzonych.

– Tylko nie wiadomo, jak długo – zauważyła Leokadia, starsza kobieta ucząca śpiewu i rysunku. Zwykle była uśmiechnięta, ale tym razem Laura dostrzegła w jej oczach strach.

– Pani Leokadio, bądźmy dobrej myśli – odezwał się kierownik Gąsowski i poprawił opadające na nos okulary. Laura dobrze знаła ten gest, był u Gąsowskiego oznaką zdenerwowania.

– O czym oni mówią? – spytała Laura, nachyliwszy się do przyjaciółki, która tak jak ona uczyła w szkole języka polskiego.

– Podobno wybuchła wojna – odpowiedziała cicho Wiesia. – Niemcy napadli na wybrzeże.

– Co?! Jak to?

– Ponoć w radiu podali.

– To niemożliwe.

– Też tak myślę. Lepiej opowiadaj, jak udała się wczorajsza uroczystość?

Kobiety przez chwilę szczebiotały, gdy nagle kierownik podniósł dłonie, by uciszyć wszystkich. Nauczyciele i gromadzący się grupkami uczniowie spojrzeli w jego stronę.

– Informacje o rozpoczęciu wojny są już właściwie potwierdzone, ale wolę działać ostrożnie i poczekać jeszcze z podjęciem dalszych kroków. Tymczasem zapraszam państwa do budynku, żeby przedyskutować ewentualne scenariusze. Proszę, żeby pani Laura i pani Wiesia pozostały na zewnątrz i informowały uczniów o odwołaniu

dzisiejszego rozpoczęcia roku. Gdyby wieść o wojnie okazała się bujdą, jak najszybciej poinformujemy o wznowieniu zajęć.

– Raczej kiepski żart ktoś sobie zrobił – zauważyła Wiesia, patrząc na Laurę. – Pięknie wyglądasz jako narzeczoną – dodała, mierząc przyjaciółkę od stóp do głów. – Zazdroszczę ci – przyznała rozmarzonym głosem.

Wiesia pochodziła z Brzezin, niewielkiego miasteczka pod Łodzią. Tam przyszła na świat, ale dzięki ojcu chrześniemu, który od wielu lat był proboszczem w jednej z łódzkich parafii, jako dziesięcioletnia dziewczynka trafiła do większego miasta. To tu wuj otoczył ją opieką iłożył na jej utrzymanie. Od początku trafiła pod skrzydła pani Edzi, wdowy po pewnym bankierze, który zmarł zbyt młodo, by pozostawić po sobie duży majątek. Pani Edzia szybko zrobiła użytek z kupionego przez męża trzypokojowego mieszkania i przeniosła się do najmniejszego pomieszczenia. Dwa większe wynajmowała dzieciom i młodzieży przyjeżdżającej do Łodzi w poszukiwaniu lepszego bytu. I tak, choć Wiesia z dziecka przeistoczyła się w niezbyt urodziwą, ale sympatyczną młodą kobietę, pozostała w mieszkaniu wdowy, marząc o prawdziwej miłości, którą dotychczas znała z kartek powieści Jane Austen.

– Też znajdziesz swojego Dawida i się zakochasz – pocieszyła ją przyjaciółka.

Gdy tak chichotały, pozostali nauczyciele ruszyli za kierownikiem w stronę budynku.

Przez kolejną godzinę młode kobiety usiłowały wytłumaczyć niezadowolonym dzieciom, że dzisiaj zajęcia się nie odbędą. Obydwie jednak szybko się zorientowały, że plotki o wybuchu wojny rozchodziły się po mieście w zaskakującym tempie. Starsi uczniowie chętnie opowiadali o podsłuchanych rozmowach rodziców, z których wynikało, że wojska niemieckie rzeczywiście próbują podbić Pomorze. Niektórzy wspominali o zasłyszanych w radiu ostrzeżeniach o napaści na Polskę. Nikt jednak nie miał pojęcia, co to oznacza dla tysięcy polskich dzieci, które chciały jak co roku rozpocząć naukę.

Kiedy plac przed szkołą opustoszał, a ostatni maruderzy powlekli się do domów, nauczycielki weszły do budynku. Z jednej z sal dobiegał donośny głos kierownika szkoły.

– Szanowni państwo, czekamy na rozwój sytuacji. Tymczasem wracajcie do domów i czekajcie na sygnał, czy w poniedziałek rozpoczniemy pracę. Jutro lub pojutrze woźny zawiadomi wszystkich o mojej decyzji. Do zobaczenia. Mam nadzieję – dodał kierownik, poprawił okulary na nosie, po czym wyszedł z sali.

Szmer narastał. Niektórzy nauczyciele zaczęli opuszczać pomieszczenie. Inni nie kwapili się z wyjściem na zewnątrz, jakby nie chcieli dopuścić do siebie myśli, że mogą tu przez jakiś czas nie wrócić. Laura rozejrzała się po sali. Pamiętała, jak weszła tu po raz pierwszy. Było to dwa lata temu, w dzień tak samo słoneczny jak dzisiaj. Wtedy nie sądziła, że tak bardzo pokocha to miejsce. Nauczy-

ciele szybko przyjęli ją do swojego grona. Najlepiej rozumiała się z Wiesią. Czasem wspólnie chodziły do kina i do kawiarni na lody. Laura pewnie zagłądałaby do obydwu miejsc znacznie częściej, ale przyjaciółka nie mogła sobie na to pozwolić. Większą część nauczycielskiej pensji przekazywała na utrzymanie młodszych sióstr, które teraz, tak jak ona kiedyś, kształciły się w mieście.

Za to często chodziły z Wiesią na spacerunki po miejskim parku nieopodal szkoły. Wtedy całymi godzinami rozmawiały o poczynaniach bohaterki swojej ulubionej pisarki. Teraz też, kiedy wyszły ze szkoły, udały się do pobliskiego parku przy ulicy Pabianickiej. Przez całą drogę Wiesia z zapartym tchem słuchała opowieści o zaręczynach, od czasu do czasu pytając o plany związane ze ślubem i weselem. Dotychczas nie była na uroczystości zaślubin Żyda z katoliczką.

– A rabin też będzie? – dopytywała Wiesia.

– Mówiłam ci, że Dawid przyjmie chrzest i przejdzie na katolicyzm. Nigdy nie był zbyt religijny, więc nie jest to dla niego żaden problem.

– A co na to jego rodzice?

– Ojciec ma nowoczesne podejście do życia i nie utożsamia się z judaizmem. Matka trochę marudzi, ale Dawid obiecał, że przekona ją do naszego pomysłu. Zresztą wczoraj wcale nie wyglądała na rozgniewaną.

– Będziesz pięknie wyglądała w białej sukni – stwierdziła Wiesia z zachwytem, gdy weszły do parku. – U kogo ją zamówisz?

– Przy Piotrkowskiej jest najlepsza krawcowa w mieście, która jest jednocześnie projektantką sukien ślubnych. Mamusia umówiła mnie z nią na sobotę. Mam już parę pomysłów z koronką w roli głównej.

– Koronki szykuj na noc poślubną – roześmiała się Wiesia i niemal natychmiast zakryła usta, po czym rozejrzała się na boki, by upewnić się, że nikt nie słyszał jej odważnych słów.

Na szczęście nieliczni spacerujący wokół ludzie nie zwrócili na nią uwagi.

– Gdyby moja mamusia cię usłyszała, musiałybyś iść spać bez kolacji. – Laura pogroziła jej palcem, ale jej oczy śmiały się z żartu przyjaciółki.

Marzyła o chwili, gdy będzie mogła zasnąć w ramionach ukochanego. Odliczała dni do ślubu i ich pierwszej wspólnej nocy. Skłamałaby, twierdząc, że się tego nie boi. Nigdy nie była z mężczyzną i choć pragnęła tego całą sobą, to jednocześnie czuła obawę przed nieznanym. Wiedziała, że w tej kwestii nie ma co liczyć na przyjaciółkę, bo ta miała niewiele doświadczeń z mężczyznami. Laura zupełnie tego nie rozumiała. W jej oczach Wiesia była śliczną młodą kobietą, której obfite kształty niejednemu mężczyźnie mogłyby zawrócić w głowie. Sama Wiesia miała jednak inne zdanie o swoim wyglądzie. Chcąc uniknąć rozczarowania, wolała nie kusić losu, a właściwie mężczyzn, i trzymała się od nich jak najdalej. Na każdą oznakę zainteresowania ze strony płci przeciwnej reagowała wręcz panicznie, chowa-

jąc się w najmniejszą dziurę. Przez to w wieku dwudziestu trzech wiosen wciąż była panną na wydaniu.

– Jeśli chcesz, pójdę razem z tobą do tej krawcowej.

– Do słynnej projektantki sukien ślubnych! – poprawiła ją Laura.

– Gdzie chcesz, jeśli tylko zechcesz – zaśmiała się szczerze, a jej delikatny głos, który zupełnie nie pasował do postury, odbił się echem wśród zieleniących się starych dębów i kasztanowców.

Dziewczęta pożegnały się i każda ruszyła w swoją stronę.

Laura dotarła do domu w porze obiadowej. Wiedziała, że pozostało sporo jedzenia z wczoraj, więc liczyła, że Maria podgrzeje jej jakieś przysmaki i nie będzie musiała czekać na powrót rodziców, jak to miała w zwyczaju. Wspólne posiłki stanowiły ich rytuał, z którego nikt nie chciał zrezygnować.

Kiedy weszła do mieszkania, natychmiast zauważyła ślady obecności rodziców. Torebka mamy leżała na szafce w przedpokoju. Pod nią stały jej czółenka i pantofle ojca. Laura zrzuciła buty i na palcach weszła do salonu.

– A co to? Poszliście na wagusy*? – zachichotała, widząc zmieszanie na twarzy rodziców, świadczące o tym, że właśnie ich przyłapała na czymś, czego nigdy wcześniej nie robili.

– Chciałbym, żeby to było takie proste – odrzekł ojciec, a jego twarz spochmurniała.

Laura natychmiast wyczuła jego zły nastrój. Już tak miała, że czytała emocje z twarzy ojca niczym z otwartej księ-

*Wagary [z gwary łódzkiej].

gi. Może dlatego, że była jedynaczką, a on kochał ją do szaleństwa i nie bacząc na utyskiwania żony, która często podkreślała, że takie zachowanie nie przystoi statecznemu mężczyźnie, chodził na czworakach i woził ją na swoich plecach, gdy była dzieckiem. Laura wtedy poganiała go jak konia, o którym zawsze marzyła. Matka patrzyła na nich z dezaprobatą, ale szybko zrozumiała, że tych dwoje łączy wyjątkowa więź, której ona nie jest w stanie zrozumieć.

– W sumie to ja też jestem wagusem – przyznała Laura, ale jej głos już nie był tak radosny. – Czy istnieje możliwość, że to, co mówią o wojnie, jest prawdą? – spytała, nie spuszczając wzroku z ojca.

Nie musiał wypowiadać żadnych słów. Wyraz jego twarzy wystarczył jej za odpowiedź.

– I co teraz będzie? – zapytała.

Ojciec wstał i objął ją. Przywarła do jego gładko ogolonego policzka. Uwielbiała tulić się do jego szerokich ramion. To w nich czuła się bezpieczna nawet wtedy, gdy zachorowała na ospę wietrzną, a pojawiające się na jej ciele krosty swędziały i bolały.

Po chwili obydwójce poczuli dotyk matki, która drżała. Laura nie wiedziała, czy to ze zdenerwowania, czy z bezradności.

Niemal w milczeniu zjedli podgrzany przez Marię obiad. Dopiero przy kawie Laura nabrała odwagi, by zapytać ojca o poprzednią wojnę. Mężczyzna jednak zbył ją, twierdząc, że jest zmęczony i musi nieco odpocząć. Matka też nie by-

ła zbyt rozmowna, wobec czego Laura postanowiła wziąć na spytki Marię. Ta przeżyła pierwszą wojnę dzięki poświęceniu swojego męża, który osłonił ją przed niemiecką kulą własnym ciałem. Od tamtej pory Maria musiała radzić sobie sama.

– Nikomu nie życzę, by widział to, co moje oczy widziały, i nikomu nie życzę, by przeżył to, czego ja doświadczyłam – odparła, myjąc naczynia. – Tego nie da się opisać. – Pokręciła głową, jakby próbowała odegnać od siebie przykre wspomnienia.

Laura z uwagą przysłuchiwała się słowom gosposi. Rzeczywiście wojny niszczyły całe cywilizacje, ale Niemcy to nie szaleńcy, którzy chcą unicestwić ludzkość. Przecież jest jeszcze czas na interwencję Anglii i Francji. To nasi sojusznicy. Tak się rozwiązuje problemy w Europie. Przytłoczona opowieściami Marii, położyła się na łóżku i zasnęła.

Obudził ją dotyk, który poczuła na dłoni.

– Dzień dobry – powitał ją klęczący przy jej łóżku mężczyzna.

– Jak dobrze, że jesteś – ucieszyła się na widok narzeczonego. – Słyszałeś tę okropną nowinę?

– Dlatego przyszedłem – wyjaśnił i pocałował jej dłoń.

Laura usiadła, nieco zmieszana. Poprawiła kołnierzyk bluzki i wygładziła spódnice. Jej dłonie drżały. Chciała to ukryć, ale nie zdążyła.

– Nie bój się, kochanie, będę przy tobie – obiecał Dawid.

– Jak? Przecież nawet nie mamy ślubu – stwierdziła rozżalona.

– Na wszystko przyjdzie czas. Teraz musimy pomyśleć o tym, co dalej.

– Nie mam pojęcia – przyznała.

– Powinniśmy porozmawiać z twoimi rodzicami.

Patrzyła na niego zdumiona. Najwidoczniej Dawid miał jednak jakiś plan. Nie chciała tracić czasu na zbędne pytania, dlatego poszła do sypialni rodziców. Delikatnie zastukała w przeszklone drzwi. Nie musiała długo czekać na zaproszenie. Kiedy wyjaśniła, że Dawid nalega na rozmowę, rodzice niezwłocznie pojawili się w salonie. Młody mężczyzna przywitał się i przeszedł do sedna.

– Co państwo planujecie w związku z wybuchem wojny?

– Na razie nie musimy się niczego obawiać. Jak widzisz, nic złego się nie dzieje. Nawet nie wiadomo, czy Niemcy zdołają wejść na ląd. Z tego, co mówili w urzędzie, wynika, że nasze wojsko gra im na nosie, więc zanim się obejrzymy, będzie po sprawie.

– Na to wszyscy liczymy, ale gdyby jednak coś poszło nie tak, powinniśmy zaplanować dalsze kroki – nalegał Dawid, ciężko oddychając, jakby wymówienie tych słów sprawiło mu trudność.

– Musimy poczekać na rozwój sytuacji. Panika nie jest najlepszym doradcą – ostrzegł ojciec i zapalił fajkę.

– Mam rodzinę pod Warszawą. Mieszkają w lesie. Na pewno chętnie nam pomogą – oświadczył chłopak, któ-

ry mimo swoich dwudziestu czterech lat mówił nad wyraz dojrzałe.

– Miejmy nadzieję, że nie będziemy musieli uciekać – wtrąciła matka i przeżegnała się, a w ślad za nią poszła Maria, która od dłuższego czasu stała w drzwiach.

Niemal jednocześnie spojrzały na zawieszony na ścianie obraz Maryi z Dzieciątkiem na rękach. To do jej oblicza modliła się każda z nich, gdy Laura miała przyjść na świat. Teraz też najchętniej klękłyby przed obrazem i ramię w ramię modliły się o pokój. Powstrzymywała je tylko obecność tego młodego mężczyzny, który wkrótce miał należeć do ich rodziny. Anna Kozłowska od kilku dni zastanawiała się, które z tradycji katolickich przejmie jej zięć, a które ona będzie musiała zaakceptować. Ta niewiadoma spędzała jej sen z powiek i pozbawiała pewności siebie, której na co dzień jej nie brakowało.

Dzięki swojemu uporowi znalazła pracę w łódzkim Magistracie. Najpierw musiała do tego pomysłu przekonać męża, który nie ukrywał, że wolałby mieć żonę w domu. Przez pierwsze lata małżeństwa tak właśnie wyglądało jej życie, ale kiedy Laura podrosła, Anna uznała, że nadszedł czas, by pomyślała o sobie i swoich potrzebach. Macierzyństwo traktowała w kategoriach obowiązku. Wprawdzie kochała córkę i cieszyła się, że przyszła na świat, ale nie widziała siebie w roli kury domowej, którą z każdej strony otaczałyby dzieci. Anna kochała spokój i stateczne życie. Leopold nie należał do rozrywkowych mężczyzn, więc pod tym wzglę-

dem pasowali do siebie idealnie. Uwielbiali teatr, tam więc spędzali wiele wieczorów. To oczywiście wiązało się z pewnymi wydatkami, które początkowo Leopold ochoczo ponosił. Każda premiera spektaklu wiązała się też z zakupem nowej sukienki i kapelusza dla żony. Jej uśmiech przekonywał go jednak, że słusznie postępuje. Z czasem pensja urzędnika przestała wystarczać, co umiejętnie wykorzystowała Anna, gdy przekonywała męża, by zgodził się na jej pracę w biurze. Leopold zbyt kochał żonę, by jej nie ulec. I tak od dziesięciu lat pracowali w Magistracie. Zatrudnieni byli w różnych wydziałach, ale czasem widywali się na korytarzu.

– Nie ma co zwlekać – wrócił do rozmowy Dawid. – Wojsko tak szybko nie dotrze w głąb kraju. Stryj zapewni nam dach nad głową, a i pracy w lesie wystarczy dla wszystkich.

– Poczekajmy na rozwój sytuacji – przestrzegął Leopold sceptycznie. – Rząd polski zapewne tak łatwo się nie podda, więc cały czas karty są w grze.

– Słyszałem o tym, ale już raz Niemcy pokazali, na co ich stać.

– Teraz jest inaczej. – Ojciec machnął ręką w uspokajającym geście. – Minęło dwadzieścia lat od poprzedniej wojny. Nikt nie pozwoli na to, by ten dramat się powtórzył. Żyjemy w cywilizowanym świecie. Anglia i Francja patrzą uważnie i nie zawahają się nam pomóc, gdyby zaszła taka potrzeba.

– Sam nie wiem. – Dawid się zamyślił. – Ojciec opowiadał mi o poprzedniej wojnie.

– Wojna odczłowiecza. – Leopold pokiwał głową w zamyśleniu. Teraz znowu był młodzieńcem kryjącym się w piwnicy przed krążącymi po mieście żołnierzami, którzy czyhali na życie bezbronnych ludzi. Nie chciał się bać. Nie chciał być uzależniony od humorów wojska. Nie chciał, by jego córka kiedykolwiek doświadczyła wojny.

– Tatusiu, może powinniśmy przemyśleć propozycję Dawida? – Laura spojrzała na ojca z nadzieją.

– I co ja mam z tobą zrobić? Nie patrz tak na mnie, cukiereczku – zwrócił się do niej jak wówczas, gdy była małą dziewczynką. Niemal natychmiast uświadomił sobie, że za kilka miesięcy straci możliwość nazywania córki w ten sposób. I choć wiedział, że teraz też nie wypada tak się do niej zwracać, dodał: – Cukiereczku, doskonale wiesz, jak wykorzystać te swoje słodkie minki.

Laura uśmiechnęła się szeroko.

– Zastanowię się nad tą propozycją, a dzisiaj lepiej będzie, jak już pójdziemy spać.

Dawid natychmiast pojął, że nadszedł czas, by pożegnać się z narzeczoną. Najchętniej nie wypuściłby jej z ramion, ale wiedział, że to nie jest najlepszy moment, by narażać się na nieprzychylność przyszłych teściów.

W drzwiach Dawid minął stróża ze szkoły, w której pracowała jego narzeczona. Przekazał Luizie wiadomość od kierownika o odwołanych lekcjach do końca tygodnia.

Laura położyła się do łóżka, ale długo nie mogła zasnąć. Ten dzień wzbudził w niej zbyt wiele emocji. Miał być cudownym powrotem do miejsca i ludzi, których kochała, a tymczasem okazał się jedną wielką niewiadomą. Usiłowała zapomnieć o dzisiejszych wydarzeniach. W marzeniach widziała siebie w parku kroczącą u boku Dawida. Uśmiechali się do siebie, a kiedy nikt nie patrzył, wzajemnie kradli sobie pocałunki. Jej długa suknia ślubna dotykała trawy, choć ślub planowali wziąć w grudniu.

* * *

Nie wiedziała, kiedy sen ją zmorzył, lecz gdy otworzyła oczy, na zewnątrz było ciemno i co rusz rozlegał się huk. Widocznie zbliżała się burza. Laura nie przepadała za odgłosami piorunów. Za to lubiła deszcz. Zwłaszcza latem, gdy dawał wytchnienie po upalnym dniu.

Przekręciła się na bok i nakryła głowę miękką poduszką. Nie zdążyła jednak zasnąć, gdy usłyszała odgłos otwieranych drzwi.

– Panienko, wstajemy – odezwała się Maria, a w jej głosie słychać było przerażenie.

Słabe światło nocnej lampki skąpo oświetliło twarz starszej kobiety. Już wiedziała, że coś się stało.

– Uciekamy, panienko.

– Jak to? Co się dzieje? Dokąd? – Laura zasypała ją pytaniami, które cisnęły jej się na usta.

– Rodzice się ubierają i pakują najcenniejsze rzeczy. Panienska też niech się przebierze i weźmie ze sobą ten złoty medalik z Matką Boską, co go dostała na chrzcie.

– To nie burza? – dopytywała zdezorientowana Laura.

– To niemieckie bomby na nas lecą – wyjaśniła gospo-
sia, w pośpiechu wychodząc, by pomóc przy pakowaniu
cennych przedmiotów.

– Bomby? – powtórzyła dziewczyna. – Bomby lecą? Na
nas lecą...

Przez chwilę powtarzała te same słowa, aż w końcu do-
tarł do niej ich sens. Rzuciła się do szafy, by włożyć wygod-
ne ubranie. Za radą Marii zawinęła w chusteczkę złoty łań-
cuszek z medalikiem, który dostała od ojca chrzestnego,
i złoty pierścionek otrzymany od rodziców z okazji osiem-
nastych urodzin. Uwielbiała go nosić. Wówczas czuła, że
jest dorosła. Do zawiniątka dołożyła też pierścionek od
Dawida.

Po chwili wybiegła na korytarz. Z pokoju rodziców wciąż
dochodziły odgłosy rozmowy i ponagleń. Tuż obok niej po-
jawiła się gospodyni.

– Mam bochenek chleba, konfitury i osełkę masła. Po-
winno wystarczyć na dzisiaj.

– Dokąd się wyprowadzamy?

– Na razie uciekamy do piwnicy – wyjaśniła kobieta
i pociągnęła ją za rękę.

– A rodzice? – Z przerażeniem spojrzała w stronę ich
pokoju, wtedy usłyszała okropny huk.

Obydwie przykucnęły, nisko schylając głowy. Czuły, jak budynek zadrżał w posadach. Maria złapała Laurę za rękę i wciąż mocno zgarbione wybiegły z domu. Dopiero na schodach zorientowała się, że rodzice do nich dołączyli. Na klatce tłoczyli się inni mieszkańcy kamienicy, którzy również chcieli się dostać do piwnicy. Stróż w pośpiechu porządkował przestarzeń, w której na co dzień było miejsce na opał oraz żywność. Ludzie byli jednak tak przerażeni, że nie chcieli czekać na wolne miejsce. Hurmem wbili się do środka i nie bacząc na wygodę, zaczęli się rozlokowywać na przyzmach węgla, wśród stosów drewna czy pomiędzy stertami ziemniaków i cebuli.

Rodzina Kozłowskich zajęła miejsce w najdalszej części piwnicy. Laura zadrżała, gdy oparła się o zimną ścianę. Ojciec objął ją ramieniem. Natychmiast poczuła jego ciepło. Dopiero teraz sobie uświadomiła, że powinna zabrać dodatkowy sweter.

Po każdym kolejnym wybuchu rozlegały się płacz dzieci i modlitwa dorosłych. Laura instynktownie wyczuwała, że powinna coś zrobić, ale nie wiedziała co. Siedziała jak sparaliżowana. To wszystko wyglądało jak w koszmarnym śnie, z którego chciała jak najszybciej się obudzić.

Matka okazała się znacznie rozsądniejsza i zabrała ze sobą nie tylko koc i dwie poduszki, ale również sweter, kilka świec i zapalki.

– Ponoć dworzec bombardują – powiedział ktoś z prawej strony.

– Znowu się zaczyna – dodał głos z drugiego końca piwnicy.

– To niemożliwe, żeby Europa dopuściła do kolejnej wojny – stwierdził mężczyzna siedzący najbliżej rodziny Kozłowskich.

Laura poznała sąsiada z piętra niżej. Wiśniewski wprowadził się niedawno, był gorącym zwolennikiem Rydza-Śmigłego i głośno chwalił podejmowane przez niego działania względem państw ościennych.

– Rydz-Śmigły poradzi sobie z tymi draniami, a polska armia odniesie zwycięstwo.

– To dlaczego tej armii nie widać? – spytał głos z prawej strony.

– Bo musimy się przygotować do walki – odparł Wiśniewski.

– Nasze wojska będą się przygotowywać, a tymczasem Niemcy rozniosą połowę kraju.

– Panie, my jesteśmy szanowanym narodem i żaden rząd nie pozostawi nas bez wsparcia.

– Dwadzieścia pięć lat temu też kazali nam tak myśleć, a później jedliśmy zgniłe ziemniaki i walczyliśmy kosami.

– A idź pan – oburzył się Wiśniewski. – To były inne czasy – dodał, zwijając się w kłębek na niewielkim kocu.

Z oddali wciąż dochodziły odgłosy bombardowania. Za każdym razem Laura drżała. Myślała o Dawidzie. Miała nadzieję, że udało mu się ukryć w piwnicy i tam bezpiecznie przeczeka nalot. Nurtowało ją pytanie, jak długo będą zmuszeni pozostać w tym miejscu.

Kolejna bomba spadła jeszcze bliżej. Mury zadrżały, a odpadające ze stropu duże odłamki zaczęły spadać obok nich. Krzyki i płacz dzieci wzmagaly we wszystkich strach. Gryzący w oczy kurz przedostawał się do płuc, uniemożliwiając oddychanie. Laura gorączkowo łapała powietrze. Osłoniła głowę dłońmi i zaczęła się modlić. Tak bardzo chciała móc się pożegnać z Dawidem.